

Rozdział 25: Trudna do zachowania cisza

Godryk zaczynał poważnie martwić się o ich młodą towarzyszkę. Trzęsa się niczym osika, rzucając przerażonym spojrzeniem na każdą nową nierówność, która wyłaniała się z ciemności pod wpływem światła Kindquilla. Czasami gwałtownie przylegała do boku wędrującego rycerza, wydając przy tym dźwięki przypominające kwilenie jakiegoś rannego zwierzęcia.

Przez pewien czas, kiedy to jeszcze przedzierała się przez dzicz Equestrii (zdawało się, że to było wieki temu), ogierowi wydawało się, że klacz wreszcie przezwyciężyła swoje lęki i otrząsnęła się z ponurych wspomnień. Zdawało się, iż wzięła się w garść i stanęła się poszukiwaczką przygód, gotową stawić czoła niebezpieczeństwu. Widać było wyraźnie, że taki bliski kontakt z naturą miał naprawdę zbawienny wpływ na taką delikatną istotę, jaką była Fluttershy.

Powrót w ciemności stał się niestety jeszcze większym nasileniem cech „tamtej” smutnej klaczy.

Ogiera znowu zaczęły gryźć wyrzuty sumienia. Czuł się w pewnej mierze odpowiedzialny za jej stan i zaczynał sobie wyrzucać, dlaczegoż to nie zostawił jej gdzieś w bezpiecznym miejscu, tylko ciągnął ją po tym wszystkich nieprzetartych i niebezpiecznych szlakach.

„Jej nie nękają takie rozterki” - pomyślał Sir Godryk spoglądając na niewyraźny zarys postaci o dość pokaźnych rozmiarach, która swym ciemnym konturem wypełniała aktualnie niemalże cały wąski tunel.

Luna albo nie chciała, albo nie dostrzegała walki, jaką prowadziła sama z sobą Fluttershy, aby nie oszaleć i nie rzucić się z krzykiem, na oślep, w ciemność tuneli. Księżniczka równym, a szybkim krokiem parła naprzód, rzadko tylko zatrzymując się na rozwidleniach, prawdopodobnie, aby przypomnieć sobie, w którą stronę iść. Zdawała się też poddenerwowana, nie tolerowała żadnego zostawiania w tyle.

Gdy jednak im się to zdarzało czekała na nich z podirytowaną miną, by po upewnieniu się, że nikt się nie zgubił bez słowa ruszać dalej. Ponura atmosfera tuneli nie sprzyjała zresztą żadnym rozmowom, ani głośnym, ani nawet cichym. Rycerz w milczeniu obserwował każdy zakamarek, wszędzie spodziewając się jakiś ukrytych zbrojczyków, czatujących na ich życia. Nic takiego jednak nie dojrzał, więc póki co, choć nie darzył szorstkiej Księżniczki zbytnią sympatią, musiał przyznać, że cały czas była z nimi szczerza i rzeczywiście chce im pomóc.

Chociaż... Jak to mawiał zawsze jego kompanion z czasów młodości; Nie chwał dnia przed zachodem słońca.

W przeciwieństwie do tego, co Sir Godryk zapamiętał z kopalni w Fogbottom, tutaj powietrze było stęchłe przesycone wilgocią. Kropelki zimnej wody z upodobaniem osadzały się na ciele wędrującego kuca. Ogier często otrząpywał się z nich, co i tak nie powstrzymywało ich ciągłego, irytującego powstawania. W jego torbie na grzbiecie, wśród skromnych zapasów żywności, grzechotał mały kozik, jedyna broń, która mu teraz została. Zazwyczaj nosił go z myślą o ścinaniu różnego rodzaju roślin, lecz ostatnie wydarzenia kazały spojrzeć rycerzowi na niepozorne narzędzie w nowym świetle. W końcu zawsze lepiej mieć do obrony jakąś broń ostrą, niż same kopyta.

Lekko wysunięta rękkość cały czas czekała na wyjęcie w razie najmniejszego podejrzenia zagrożenia.

„Szkoda, że zgubiłem swój miecz. Drugiego takiego już na pewno nie znajdę” - przychodziło na myśl rycerzowi, za każdym razem, gdy spoglądał na swoją torbę.

Z sufitu zjechała z głośnym jękiem ciężka, metalowa drabina. U jej początku znajdowało się niewielkie kwadratowe wycięcie. Młody jednorożec odskoczył, a drabina opadła z głuchym łupnięciem w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stał Kindquill.

- I to ma być te tajne wejście do zamku? - zapytał sceptycznie Godryk.

- Owszem. Wchodząc tędy znajdziemy się w południowej części zamkowych lochów.

- Robi dość dużo hałasu jak na t a j n e wejście – stwierdził z przekąsem rycerz.

- Gdybyś mnie uważnie słuchał, wiedziałbyś, że od dawna nikt go nie używał – odparowała mu Luna. - Ja korzystałam z innych dróg, podczas gdy te, prowadzące do lochów uległy stopniowemu wyniszczeniu. Powinniśmy się cieszyć, że ten stary mechanizm w ogóle zadziałał.

- Mechanizm? - zdziwił się Kindquill podchodząc do zardzewiałej stalowej drabinki i badając jej budowę – nie ma tu żadnej magii?

- Nie ma. Wszystko to maszyna stworzona przez dawnych inżynierów. Na długo przed Zaklinaczami, a nawet Starswirlem Brodatym.

Oczy młodego rozszerzyły się ze zdumienia, gdy usłyszał imię postaci, którą wielbił.

- Na długo przed nim? Niemożliwe!

- Oczywiście, że możliwe – Luna uśmiechnęła się pobłaźliwie, następnie odwróciła się i powoli weszła po wysuniętych stopniach, kontynuując wypowiedź - Historia kucyków sięga o wiele dalej, niż jesteście sobie w stanie wyobrazić.

Po minie Kindquilla dało się wywnioskować, iż nowa perspektywa ogromu przeszłości wprawiła go w zadrwienie. Godryk nawet nie próbował się nad tym zastanawiać. Dla niego przeszłość ograniczała się do jego dzieciństwa na farmie. Nie widział sensu w wielbieniu jakiś żyjących dawno temu postaci.

- A czy to możliwe, żeby...

- Ciii... - uciszyła dociekliwego jednorożca Księżniczka, przykładając kopyto do ust – Nie czas na czcze pogaduchy, wchodzimy do zamku – dodała szeptem. - Macie się zachowywać najciszej, jak potraficie. Żadnych rozmów, stawiajcie delikatnie kopyta, to echo nie będzie niosło waszych kroków. Ty, Fluttershy – tu Księżniczka zwróciła się do żółtej klaczy, przyczajonej za rycerzem i wpatrującej się w drabinkę, niczym w gotową do ukąszeni bestię – możesz polecieć, jeśli chcesz.

Luna przez chwilę wpatrywała się wyczekująco w pegaza, trzymając jedno z kopyt pod sufitem, gotowa do otworzenia kłapy. W odpowiedzi usłyszała tylko jakiś niewyraźny jęk.

- Uznam to za zgodę.

Granatowa klacz już chciała wchodzić, lecz powstrzymała się i ponownie obejrzała na stojących niżej.

- Teraz potrzebne nam będzie szczęście. Nie mam pojęcia, gdzie moja siostra trzyma wasze przyjaciółki. Miejmy nadzieję że odnajdziemy je szybciej, niż strażnicy nas. Jeśli nas złapią... to koniec – wszystko to powiedziane szybko, lecz z wielką powagą.

Godryk poczuł napięcie. Nie lęk, w końcu nie był bojaźliwy... ale napięcie z pewnością. Igrali z ogniem... i z Ogniem też. I Słońcem. A i nie było pewne, czy Księżyc im sprzyjał. Same niewiadome. „Nawet taki dzielny wojownik, jak ja – powtarzał sobie w duchu Godryk – może sobie pozwolić w takim położeniu na odrobinę nerwowego napięcia.”

- Jeśli chcecie jeszcze o coś zapytać to zróbcie to teraz.

Godrykowi nic nie przychodziło do głowy, chciał już ruszać, nie cierpiał tkwić w miejscu i tracić czas na niepotrzebne gadanie. Spodziewał się, iż Kindquill dalej będzie chciał wypytawać Księżniczkę o Starswirla, jednak młody powstrzymał się od tego i tylko pokręcił głową, dając znać, że nie ma żadnych zapytań. A Fluttershy... z pewnością dręczyło ją mnóstwo pytań, drobne sygnały w jej zachowaniu o tym świadczyły, jednak zachowała milczenie. Jeśli tak dalej pójdzie, to zapomni, jak się poprawnie wysławiać.

Księżniczka, będąc najwyraźniej kontenta z braku wyrażenia wątpliwości pozostałych raźnie obróciła się i weszła po schodkach, aż pod sam sufit, a następnie naparła bokiem głowy na klapę, która zaczęła się powoli otwierać. Mimo, iż klapa wyglądała na okropnie ciężką, zrobioną z ociosanych kamiennych bloków połączonych jakiegoś rodzaju zaprawą, klacz poradziła sobie z jej otwarciem i to bez użycia magii.

Jest naprawdę silna, czy to zasługa tych mechanizmów – dumiał Godryk – a może to wcale nie jest prawdziwy kamień?

Gdy ogier wchodził za Księżniczką do góry nie widział w otworze nic poza czernią z której wyleciało mnóstwo kurzu.

„Faktycznie, nieużywane.”

Chwila i cała trójka była już na górze. O dziwo, klapa od strony zewnętrznej była o wiele większa i wpasowywała się idealnie w kształty kamieni. Po zamknięciu nie było jej w ogóle widać. Nikt, kto nie wiedział, że jest tu przejście nie dostrzegłby go.

Korytarze w lochach Canterlot (o ile właśnie tutaj się znajdowali) wyglądały gorzej, niż te w tunelach ewakuacyjnych. Były to praktycznie kamienne ściany, niestarannie wygładzone, z wystającymi w regularnych odstępach uchwyty z pochodniami. Ciągnęły się w obie strony długiego przejścia, w którym się znajdowali. Miejsce wyglądało na nieuczęszczane, a jednak wszystkie pochodnie były zapalone, co przeczyło ogólnemu wrażeniu opuszczenia.

Księżniczka Luna zmarszczyła brwi, rozglądając się dokładnie po otoczeniu. Po chwili namysłu wskazała bez słowa w lewą stronę.

Godryk powiódł wzrokiem za jej kopytem. Nie miał pojęcia czym się kierowała Luna, dla niego obie strony korytarza wyglądały tak samo, z tą różnicą, że ten na prawo szybciej kończył się za jakimś zakrętem.

Oby tylko nie spotkali żadnych strażników. Jeśli tak się stanie, będzie ich musiał jakoś... uciszyć. Dla Twilight i jej przyjaciółek. Dla Equestrii.

Pierwszy zakręt, drugi zakręt, rozwidlenie, kilka pustych cel... Jeszcze więcej pustych cel. Canterlockie więzienie świeciło pustkami. Przemykane się cichaczem wśród tych wszystkich miejsc nie należało jednak do najłatwiejszych.

Skradali się tak przez dobre pół godziny, aż w końcu ich wędrówkę przerwał cichy szmer, niosący się w podziemiach. Jako pierwsza usłyszała go Luna. Opadła niezwykle delikatnie na podłogę, złożyła skrzydła i wyciągnęła szyję. Jej uszy drgnęły nieznacznie. Godryk zmarszczył pytająco brwi, jednak ich przewodniczka nie mogła tego dojrzeć. Zaczął nasłuchiwać i usłyszał coś w rodzaju bardzo odległych, zwielokrotnionych echem odgłosów rozmowy.

Luna odwróciła się powoli do niego, zerkając cały czas w stronę źródła dźwięku. Chciała wykonać jakiś gest, lecz przerwała go, gdy jej wzrok spoczął na Fluttershy. Żółta klacz także nasłuchiwała, ale z jej twarzy nie dało się wyczytać nic więcej poza niemal zawsze towarzyszącym

jej niepokojem.

Luna zmarszczyła brwi cały czas patrząc na Fluttershy. Następnie, gdy ta odwzajemniła spojrzenie machnęła leniwie obydwoma skrzydłami, jakby chcąc się wzbić do lotu. Pegaz zamrugał oczami, nie będąc pewnym czego od niego oczekiwano.

Księżniczka ponownie zrobiła pytającą minę i machnęła skrzydłami.

Godryk potrząsnął niecierpliwie ogonem. Nie był to za dobry moment na kalambury.

Zdaje się, że Fluttershy zrozumiała, o co chodzi Księżniczce. Jej mięśnie grzbietu napięły się... lecz skrzydła pozostały złożone. Sytuacja się powtórzyła. W końcu klacz wzruszyła bezradnie ramionami z żalną miną, jakby chcąc powiedzieć: „Nic na to nie poradzę”. Luna przewróciła oczami zawiedziona, następnie dała wszystkim znak, aby ruszać dalej.

Ciche szmery nadal niosły się po korytarzu, a Księżniczka ruszyła w stronę, z której dochodziły.

Godryk nieco przyspieszył i szturchnął kopytem Księżniczkę w bok. Miał przed tym pewne opory, w końcu to była siostra władczyni Equestrii, jednak jak inaczej mógł dać jej znać, iż powinni czym prędzej udać się w przeciwną stronę, byle dalej od strażników?

Gdy alicorn obrócił się, rycerz potrząsnął energicznie kopytem, drugim wskazując na swoje ucho, a następnie w stronę, z której przyszli.

Luna tylko pokręciła głową, przyłożyła kopyto do ust – „Jakby przypominanie mi o zachowaniu ciszy było potrzebne” - wzburzył się w duchu Sir Godryk – i bez słowa kontynuowała marsz.

Rad, nierad ogier musiał pójść za nią, nie mogli się przecież rozdzielać.

Głosy zaczynały stopniowo przybierać na sile. Wkrótce można już było usłyszeć poszczególne słowa wraz z ich barwą i tonem. Obydwa należały do klaczy, jeden dość niski, drugi odrobinę wyższy. Idąc cicho mogli bez problemów podsłuchać, o czym toczy się rozmowa. Ten wyższy opowiadał o czymś z przejęciem posiadacze niższego głosu.

„Może pójście w tą stronę nie było aż tak głupie.”

A może było... Dwie strażniczki plotkowały o jakimś bzdurnym obiedzie u jakiegoś przystojnego ogiera. Paplały sobie w najlepsze, ogier mógłby się założyć, że nawet nie zauważyłyby, że przemykają się obok nich.

„Teraz to już powinni zawrócić.”

Jednak Księżniczka nadal parla naprzód.

Od konfrontacji z plotkującymi strażniczkami uchroniło ich rozwidlenie korytarza w kształcie litery „T”. Luna skręciła w lewo, w stronę przeciwną od dochodzących dźwięków rozmów. Zerknęła co chwilę do tyłu, upewniając się, czy reszta podąża cały czas za nią.

Rycerz zastanawiał się, czy klacz wiedziała o tym rozwidleniu, a co za tym idzie, orientowała się w planie tego podziemia, czy po prostu był to ślepy traf. Nie miał okazji się o to zapytać. W ogóle za dużo o niej nie wiedział. Krótkością i zwięzłością wypowiedzi mogła by spokojnie konkurować ze starym ogierem. Jej historia wydawała się niepełna i zagmatwana, a umysł Godryka nie mógł sobie poradzić z ułożeniem tego wszystkiego w jakąś logiczną całość.

Tymczasem głos klaczy opowiadającej swojej koleżance o wspaniałym przepisie na szarlotkę, serwowaną u przystojnego ogiera, zaczynał się powoli oddalać i ponownie przekształcać w niewyraźny szum.

Na ich drodze znowu zaczynały pojawiać się cele. Na nieszczęście wszystkie były puste.

Uważnie badali każdy zakamarek, jednak nie znajdowali nic poza zapuszczonymi, pełnymi

stęchłego siana oraz pajęczyn pomieszczeniami. Wielki kompleks był praktycznie całkowicie nieużywany. I jakże tu było szukać zagubionych dam? Znalezienie igły w stogu siana byłoby łatwiejsze (i mniej niebezpieczne, jednak o to Godryk nie dbał).

W końcu natrafili na „kwaterę” zamieszkałą przez skazańca. Z korytarza było widać tylko ciemną, skuloną plamę, leżącą pod ścianą celi. Z nadzieją w sercu Godryk zbliżył się do krat.

Niestety był to jakiś chudy ogier, pegaz, o wyblakłym ubarwieniu sierści, zwinięty w kłębek i drzemiący sobie w najlepsze. Rycerz odwrócił się do Fluttershy i Kindquilla i pokręcił smutno głową.

Nadzieje przygasła w oczach obu kucyków... a potem znikła zastąpiona przez jakąś inną emocję.

- Co u licha... kim wy... Coście za jedni? – rozległ się za ich plecami zachrypnięty głos.

Godryk gwałtownie obrócił szyję, czując, jak jego kości karku zaprotestowały przeciw takim gwałtownym ruchom.

Jakby wyczuwając spojrzenia obcych ogier obudził się, jego żółte, nabiegłe krwią oczy świeciły się teraz w celi. Wyciągnął szyję, niczym zwierzę wyczuwające zagrożenie. Jego głos wyrażał ciekawość zmieszaną ze strachem i zaskoczeniem. Mimo zachrypnięcia mówił z wyraźnym i gładkim canterlockim akcentem.

Nim ktokolwiek zdążył się nawet poruszyć przed celą pojawiła się Księżniczka Luna. Jej gniewna mina wiele mówiła o tym, co sądzi o tym pogwałceniu ich kamuflażu ciszy. W jednym momencie jej wzrok spotkał się ze wzrokiem więźnia.

- Biegające baryłki! – zawołał skazaniec – Rene... - tu mówiący zakrztusił się, trudno powiedzieć, czy mimowolnie, czy celowo – Księżniczko Luno!

Zawołana stała przez chwilę jak skamieniała. Potem obrzuciła piorunującym spojrzeniem Godryka, jakby chcąc powiedzieć: „Mieście zachować ciszę!”.

- Jestem niesłusznie skazany! Gnije tu już od kilku lat! Księżniczko! Proszę! Litości... Miej litość – zaczął zawodzić przejmującym głosem pegaz w celi. Fluttershy drgnęła, słysząc jego żalony głos.

Godryk próbował gestami uciszyć skazańca, jednak ten całkowicie skupił się na Księżniczce cały czas wołając ją po imieniu, coraz bardziej wrzeszcząc.

„To tyle, jeśli chodzi o tajemnicę.”

Luna jednak nie kwapiła się aby go uwolnić, toteż pegaz skierował swoją uwagę na starego ogiera.

- Nie jesteś strażnikiem, prawda? Nie... Pomóż mi... Ja... niesłusznie tu jestem. Naprawdę. Ona sama się o to prosiła!

Rycerz poczuł obrzydzenie. Cofnął się gwałtownie, gdy ten podszedł do krat. „On ma jeszcze czelność błagać o uwolnienie! Nie wiem, jakie zbrodnie popełnił, ale z pewnością nie został tu osadzony bez powodu.”

W końcu wynędniały pegaz obrócił ku Fluttershy, wyciągając błagalnie kopyta.

- To o... - skazaniec przerwał, zaczynając poruszać ustami, niczym ryba wyjęta z wody. Żaden dźwięk nie wydobył się z jego gardła. Wokół jego twarzy zamigotała ledwo zauważalna niebieska poświata.

- Musimy stąd zniknąć, nim się tu zbiegną – zakomendowała lekko drżącym głosem Luna. To niespodziewane spotkanie wyraźnie wytrąciło ją z równowagi.

Godryk ruszył za kłaczą, dając znać reszcie, aby też ruszyli za Księżniczką.

Żółta klacz jednak nadal wpatrywała się w teraz już bezgłośnie próby zwrócenia na siebie uwagi uwięzionego pegaza.

Kindquill szturchnął Fluttershy, aby odwrócić jej uwagę od skazańca, ta jednak nadal stała, obserwując żalostnego kucyka, niczym zahipnotyzowana. Wargi jej lekko drżały, ale poza tym twarz nie wyrażała żadnych emocji. Sylwetka skazańca odbijała się w jej szklistych oczach.

„To był zły pomysł zabierać ją tutaj” - powtórzył sobie po raz kolejny w duchu Sir Godryk. Złapał ją zdecydowanie, lecz w miarę delikatnie, za smętnie zwisający ogon i pociągnął w głąb korytarza, w którym już zniknęła sylwetka Księżniczki Księżycy.

Fluttershy bez oporów dała się odciągnąć, jednak jej głowa i pełne niemej empatii oczy nadal by skierowane ku skazańcowi. Ten, zobaczywszy, iż jego szansa na wolność odchodzi zaczął bębnić kopytami w klatki celi wywołując hałas, który odbijał się echem w całym podziemiu, brzmiąc niczym jakaś groteskowa orkiestra.

Uciekali w rytm bicia o metalowe kraty, które słabło wraz z oddalaniem się od celi, a może i także wraz z opadaniem z sił skazanego ogiera.

Na szczęście harmider, jaki wywołał wynędzniały pegaz nie ściągnął im na głowę żadnych kłopotów. Mogli dalej, cichaczem, kontynuować poszukiwania w canterlockim więzieniu. Jak na tak duży kompleks ilość nadzorujących je kucyków musiała być naprawdę niewielka. Mimo, iż zagrożenie nie nadeszło, atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Wszyscy, łącznie z Księżniczką Luną czuli coraz większy stres, kiedy znajdowali kolejne puste cele. W każdej z nich mógł być kolejny skazaniec, który mógłby być źródłem potencjalnych kłopotów.

W pewnym momencie, w korytarzu, który niczym nie różnił się od tych, które minęli, Luna zatrzymała się, pozwalając pozostałym na chwilę zaczerpnięcia oddechu.

Księżniczka załopotana delikatnie skrzydłami, osiadając na ziemi, a następnie zaczęła rozglądać się, jakby szukając jakiejś latającej wokoło muchy. Zrobiła krok do przodu, potem krok do tyłu. Obróciła się, lecz nie patrzyła na Godryka, który stał teraz za nią, tylko na sufit nad nim. Stary ogier poszedł za jej wzrokiem, lecz nie dojrzał nic niezwykłego poza kawałkiem sklepienia.

Kindquill i Fluttershy także zerkali, to na klacz, to znowu na miejsce, w które się wpatrywała. Gdy wzrok jej prześlizgnął się po rycerzu, wykorzystał ten moment, by zrobić pytającą minę. Luna zmarszczyła brwi i poklepała się kopytem po czole.

Godryk nadal nie wiedział o co chodzi.

- Magia – szepnął mu na ucho jego giermek. Stary niemal podskoczył, słysząc to słowo, prawie zawsze wiążące się z kłopotami.

Alicorn przymknął oczy, pozwalając swojej magii zrobić, co potrzebne. Musiała wiedzieć, z czym ma do czynienia. Jej wrodzony instynkt wyczuwania zmian zakłęć w tkance świata był zbyt słaby, aby odkryć co takiego czeka ich na tej drodze.

Musiała się skupić.

- Po co wałęsasz się po tych lochach z tą bandą idiotów? - zabrzmiał w jej głowie głos, którego tak nie lubiła słuchać.

- Obiecałam im pomóc.

- Pomóc... Nic tu nie działasz. Na każdym kroku pułapki... Nie mów mi później, że cię nie

ostrzegałam. Powinnaś mieć priorytety. Najpierw zemsta, a dopiero potem uganie się za jakimiś tam...

- Zamknij się!

Niepokojąca obecność w jej głowie zamigotała i znikła. Tym razem udało jej się ją przepędzić. Nie mogła znieść myśli, że w głębi duszy przyznaje jej rację. Przedłużanie nie miało sensu. Musiała to w końcu dociągnąć do ostatecznego końca.

Luna szybko odpędziła te myśli. Przecież właśnie o to chodziło Nightmare Moon. Musi z nią walczyć. Musi walczyć o siebie.

Klacz ponownie skupiła się na podtrzymywanej na rogu mocy, budząc ją i wysyłając na zwiady po lochu. Poczula, jakby spadał na nią słaby deszcz lodowatej wody. Wszędzie wokół, była, niczym mech, poprzylepiana na ścianach, magia. Czekala, jak pajak czatujący w sieci na... właśnie, na co?

Zanim zdążyła na to pytanie odpowiedzieć sufit, ściany, a nawet podłoga rozbłysły niebieskim blaskiem. Podłużne żyłkowania, w postaci kanalików światła rozciągnęły się na całej długości, znikając dopiero gdzieś za rogiem korytarza.

- Co to jest, u licha? - wyszeptał Godryk, wpatrując się z otwartą buzią na linie znajdujące się wszędzie wokół niego. Nie zachował ciszy, jednak Luna nie czuła o to do niego pretensji. Sama o mało co nie krzyknęła ze zdziwienia.

„A co, jeśli przez przypadek uruchomiłam jakiś magiczny mechanizm obronny?”

Poczula się bardzo nieswojo. Uczucie zagubienia, które nawiedziło ją pod celą pegaza wróciło, uderzając, nie wiedzieć czemu, właśnie teraz.

Kiedy jednak nic się nie wydarzyło, jej nerwy uspokoiły się, z pewną ponurą satysfakcją poczuła, że wraca determinacja. Zrobi, co ma zrobić.

Linie były jasnoniebieskim światłem. Jeśli rozbłysły tak w całym podziemiu... Mieli poważny problem.

- Nie mam pojęcia – odpowiedziała rycerzowi zafrasowana Księżniczka. Czuła, że to nie są jakieś tam magiczne systemy oświetleniowe. One miały jakiś cel. A jaki cel jest najważniejszy w więzieniu? Pilnowanie skazańców i uniemożliwienie im ucieczki.

Luna skupiła się i ponownie utworzyła niematerialne skupisko magii-zwiadowcy.

Siłą woli przesunęła moc wzdłuż linii. Nic się nie wydarzyło. Ale jednak za pierwszym razem je uaktywniła. Wcześniej były ukryte, teraz są widoczne. Co robią? Myśl, myśl.

„Tym razem Nightmare Moon jakoś nie spieszy mi z odpowiedzią” – zauważyła z przekąsem Luna. I na tą zaczepkę jej drugie ja nie zareagowało.

Klacz obejrzała się na swoich towarzyszy. Godryk przyglądał się z szeroko otwartymi oczami owym światłom. Z kolei jego młody giermek trzymał jedno kopyto podkurczone i przeczesywał wzrokiem podłogę, szukając miejsca do położenia, na którym nie było tych tajemniczych linii.

„Wiedział, że chodzi o zagrożenie natury magicznej” - mignęło przez głowę Lunie. Ten dzieciak wiedział o naturze tych zjawisk o wiele więcej, niżby się na pierwszy rzut oka wydawało. Szkoda, że nie będzie miała okazji go lepiej poznać.

Czas uciekał, a oni tkwili w miejscu. „Wycofać się? Nieee, te linie ciągną się też w stronę, z której przyszliśmy. Iść dalej? To jedyne wyjście.”

Luna kiwnęła głową i dała pozostałym znak, aby iść dalej. Postawa Godryka wyrażała, jak zauważyła Księżniczka, wielki niepokój. To była słabość rycerza. Nieznana magia. Ten sam strach widziała, a może raczej czuła w nim, gdy szarżował na nią z mieczem w pysku. Zaglądał w oczy

śmierci, bał się, a mimo to pędził. Mogła go unicestwić szybciej, niż trwa mrugnięcie oka, a on nie wycofał się. Zwykły kuc ziemny. Ona nie może być gorsza. Tym bardziej, że będzie miała większe szanse, niż on miał wtedy.

Czwórka postaci skąpanych w niebieskim blasku ruszyła naprzód. Nic się nie działo. Luna ostrożnie stawiała każdy krok, cały czas sondując swoją magią otoczenie.

Nagle do głowy wpadła jej pewna myśl.

„Pierwszy Zaklinacz! On musi się znać na różnych rodzajach magii!”

Alicorn przymknął oczy i uciekł w głąb swojego umysłu, by następnie ignorując obecność Nightmare Moon, wysłać myślowe zawołanie do Mickera.

„Potrzebuję twojej pomocy!”

Nie odpowiedział jednak na jej wezwanie. Może było za słabe? Ponowiła próbę, tym razem bardziej skupiając się na jej starym przyjacielu.

Znowu nic.

„Może jest czymś zajęty? Albo zamyślony? Ale wcześniej nie przeszkadzało mu to w odpowiedzi na moje wezwanie.”

Luna postanowiła wniknąć do jego umysłu, aby dowiedzieć się wszystkiego. Co prawda bez pomocy Mickera dokonała tego tylko jeden raz, jednak nie powinno to na tyle trudne, aby nie udało jej się tego powtórzyć. Musiała się tylko jeszcze bardziej skupić.

Pozwoliła swoim mięśniom pracować mimowolnie, niemal automatycznie, poświęcając całą uwagę odnalezieniu i wniknięciu poprzez Łącze do jaźni Pierwszego Zaklinacza.

Nie było to jednak takie proste.

A może nie skupiała się dostatecznie?

Żadnego szumu, który słyszała zazwyczaj w jego umyśle.

„Jak to było?”

Skupienie, a potem...

- Księżniczko Luno! - jej skupienie rozproszył wspólny krzyk Godryka i Kindquilla. Klacz poczuła przez chwilę irytację z powodu przerwania jej tak ważnej czynności.

- O co chodzi? - zapytała rozdrażniona, nie otwierając oczu, aby zachować resztki koncentracji.

- Linie! Linie się poruszają!

Alicorn gwałtownie otworzył oczy, blask uderzył ją, tak że musiała kilka razy zamrużyć, nim odzyskała ostrość widzenia. Cały czas szła do przodu, a linie, niczym stado pełzających węży wilo się i powoli zbliżało ku niej ze wszystkich stron.

Godryk stał w pozycji bojowej, dociskając przerażoną Fluttershy i Kindquilla do ściany, jakby chcąc ich ochronić przed poruszającym się światłem. Linie jednak gromadziły się i podążały ku miejscu, w którym stali.

- Co się dzieje? - zapytał głośno rycerz, w którego głębi słuchać było echa paniki.

- Nie wiem! Nie stójcie w miejscu! Idźcie – nie miała pojęcia, czy to pomoże, czy nawet nie pogorszy sprawy, ale nie potrafiła wymyślić niczego lepszego. Teraz, kiedy tak bardzo potrzebowała Mickera, nie mogła się z nim połączyć!

Godryk, Kindquill i Fluttershy ruszyli za nią, początkowo idąc wolno, stępa, jednak miarowo przyspieszając. To jednak nic nie dawało. Linie światła nadal za nimi podążały, niczym jakieś gady chcące im się owinać wokół kopyt.

Luna poczuła, jak energia magiczna zaczyna jej się gromadzić u nóg. Coraz większy dysk

świecącej materii powstawał pod jej nogami, podążając za nią. Nagle się o coś potknęła. Machnęła skrzydłami w odruchu paniki. Nie uchroniło jej to jednak przed bolesnym spotkaniem z podłogą. Błękitny blask przesłonił jej widok, zniekształcając obraz otoczenia. Spojrzała do góry. Wypukła ściana złożona jakby ze niebieskawych nitek, zlewających się z liniami dookoła niej zamykała się od góry, tworząc zamkniętą sferę. Powietrze wokół niej aż iskrzyło od magii.

Rozprostowała skrzydła, które dotknęły owej półprzezroczystej ściany. Poczowała lekkie ukłucie bólu, które zmusiło ją do złożenia ich z powrotem.

„Uwięziło mnie w magicznej bańce!”

Nie była to jednak zwykła magiczna kula, używana zazwyczaj jako pole siłowe, czy nawet ta, której użyła do uwięzienia ścigających ją Gwardzistów. To działało jakoś inaczej. Poza tym nigdy nie widziała, aby takie czary działały się ot tak... same z siebie.

Ostrożnie dotknęła kopytem bariery i szybko je cofnęła, czując lekkie ukłucie.

Obejrzała się za siebie, przypomniawszy sobie nagle o jej kompanii.

Godryk i Fluttershy także tkwili zamknięci w niebieskich kulach światła. Żółta klacz oddychała spazmatycznie przytupując w miejscu i rzucając wszędzie oszalałym wzrokiem, jakby nie do końca świadoma, co się dookoła niej dzieje. Ogier z kolei napierał z całej siły na ową barierę kopytami. Jego sierść zaczynała się przypalać na styku z ową dziwną ścianą, jednak rycerz nie przerywał prób uwolnienia się.

Gdy napotkał wzrok Luny, jego usta gwałtownie się rozwarły, jednak znowu nie doszedł do niej żaden dźwięk. Wtedy uświadomiła sobie, że owe bańki są też dźwiękoszczelne.

Gdzieś z boku błysnęło fioletowe światło.

Kątem oka Luna dostrzegła Kindquilla. W odruchu paniki chciał teleportować się na mały dystans, aby uniknąć spętania w magicznej kuli. Linie światła jednak podążały cały czas za nim, gdy się przenosił w jednej chwili wokół niego powstawała kolejna sferyczna klatka zbudowana z magicznych wstęg światła.

- Dalej, mały! Dasz radę! - krzyczała Luna, będąc w pełni świadomą tego, że Kindquill i tak jej nie usłyszy.

Niestety węzowatych linii było coraz więcej i budowały swoje klatki z coraz większą wydajnością.

Jedno błysnięcie, potem drugie... postać młodego jednorożca stawała się coraz mniejsza... jego rudawe włosy nabierały dziwacznych kolorów w świetle oplatających go linii... znowu im uciekł... Zaciskał zęby i oczy w skupieniu... Może da radę...

Nie...

Z każdą teleportacją potrzebował coraz więcej czasu na skupienie, aż w końcu klatka go prześcignęła. Zamknęła się nad nim, rozległ się trzask, jednorożec znikł na ułamek sekundy w błysku, a następnie pojawił się w tym samym miejscu.

Zamrugął kilka razy oczami, jakby nie wierząc, że mu się nie udało.

Nie poddał się jednak tak łatwo. Przybrał gniewną minę i dalej próbował się przeteleportować. Nadal znikał na chwilę i pojawiał się w tym samym miejscu. Na nic były jego wysiłki.

- Proszę cię, przestań. To nie ma sensu, a musisz oszczędzać siły – powiedziała Luna. Gdyby tak mogła jakoś przekazać mu te ostrzeżenie. Chociaż to...

Kindquill coś wykrzykiwał, jednak nic z tego nie mogła usłyszeć. Pokręciła tylko smutnie głową, licząc, iż zrozumie ten gest.

Młody jednorożec, podobnie, jak jego pan próbował się wyrwać z bańki za wszelką cenę. Ona jednak nie miała złudzeń. Nie wydostaną się z nich, dopóki nie uwolni ich ktoś z zewnątrz. Tak działały zaklęcia więżące. A te wyglądało na jakiś szczególny jego przypadek.

Nigdy nie słyszała o takim rodzaju zabezpieczeń w zamku. Czyżby to była kolejna z rzeczy, które ukrywała przed nią jej siostra?

Poczuła z tyłu lekki ból. To jej ogon dotykał bariery, wywołując nieprzyjemne uczucie. Podkuliła go i przysiadła na ugiętych kopytach.

Pozostało im tylko czekać na wydanie w ręce ich prześladowców.